

Słowo wstępne

Przystępując po dłuższej przerwie po raz trzeci do wydawania „Gryfa”, sędzę, że kroku tego obszerniej właściwie uzasadnić nie potrzebowałbym. Nie tylko bowiem własne przeświadczenie, ale i liczne listy od instytucji i osób interesowanych dowodzą mi, że „Gryf”, przestając wychodzić ostatnio z lipcem r. 1922, zostawił dotkliwą lukę w piśmiennictwie polskim. Tym dotkliwszą, że ziemia i lud Kaszubów coraz więcej wchodzi w sferę ścierających się interesów międzynarodowych dzięki swemu eksponowanemu położeniu na krańcach Polski i Słowiańszczyzny.

Dla tych nielicznych osób w Polsce, które przed wielką wojną interesowały się Kaszubami, rozumiejąc doniosłość ratowania ich przed germanizacją, „Gryf” był informatorem, a często mównicą, czy to dla słów zachęty czy krytyki. Dla rodzinnej – a nawiasem mówiąc – nielicznej inteligencji kaszubskiej pismo było ogniskiem wyrabiania idei i pobudką do pracy nad odrodzeniem szczepowym. Młode siły w nim pracowały, a jednak złożona w rocznikach „Gryfa” ich pracy w stanowczej chwili przyczyniła się walnie do oswobodzenia większej części etnograficznych Kaszub i do uratowania Polsce dostępu do morza.

Z tym większym uznaniem wypada się dzisiaj odnosić do owych młodych pracowników, gdy zważy się, że praca ich była utrudniona nie tylko warunkami panowania obcej rasy. Główne trudności spotykały ich od swoich i to ze strony ludzi z[e] wszech miar godnych i zasłużonych z pokolenia starszego. Z starszych Pomorzan ks. Gustaw Pobłocki, autor znanego słownika kaszubskiego, był przyjacielem tego ruchu, który się skupiał koło „Gryfa” pod nazwą ruchu „młodokaszubskiego”. Jedną z głównych jego podpór był także zmarły niestety przedwcześnie wskutek nieszczęśliwego wypadku śp. **ks. Proboszcz Cyra z Drzycimia**. Poza tym długoletni poseł z okręgów północnych kaszubskich śp. **Roman Janta-Polczyński**, z Żabicy, aczkolwiek nie liczył się do Kaszubów, popierał pracę młodego ich pokolenia słowem i czynem. Dla reszty charakterystyka tych tzw. „młodokaszubów” zamykała się w krótki wyrazie: separatyści.

Taki zasłużony historyk pomorski, jak śp. **Ks. Kujot** na przykład patrzył na pracę „Gryfa” z wielkim niedowierzaniem. Ten sam uczyony zwalczał też przy każdej sposobności usiłowania Kaszubów, stworzenia z swego starożytnego języka zdatnego alfabetu jako podstawy literatury kaszubskiej. Czy nań oddziaływały starcia wewnętrzne na Pomorzu z drugiej połowy ubiegłego stulecia wywołane wystąpieniem śp. Ceynowy [w oryginale: Cejnowy – red.]. Ceynowa widział w Kaszubach kość i rdzeń pacierzowy całego Pomorza a pragnął południowe i północne Pomorze odrodzić ideowo na podstawie „kaszubsko-słowińskiej”, jak się wyrażał. Młodocienne pisma ks. Kujota, jak „Opactwo Pelplińskie” poszły w pokrewnym kierunku. Lecz później uląkł się konsekwencji. Tym bardziej, kiedy w zmarłym zbyt wcześnie śp. **Stefanie Ramulcie**, Małopolanie, ruch ideowy na Kaszubach znalazł budowniczego od podstaw. Uzbrojony nowoczesnym aparatem naukowym, Stefan Ramułt wziął się do badania na szeroką skalę języka pomorskiego, obszaru etnograficznego Kaszubów – Pomorzan i stworzył pierwszy podstawowy słownik „języka pomorskiego czyli kaszubskiego”, wydany w roku 1893 jako praca konkursowa przez Akademię Umiejętności w Krakowie. Pozostanie to na zawsze chlubną kartą w dziejach nauki polskiej, że właśnie instytucja

naukowa polska wydała to dzieło podstawowe i wiekopomne, dowodząc tym, że Polska jest prawowitym obrońcą szczepu nadbałtyckiego w walce jego o zachowanie bytu. Co Ceynowa przeczuwał i wiedział, mianowicie, że cały pas nadmorski, pomiędzy Wisłą i Elbą stanowił kiedyś jedność językową licznych szczepów pomorskich, starodawnej wspólnej nazwy Weletów, tego Ramułt dowiódł w obszernym wstępie swej przedmowy do „Słownika”. Niestety wyszedł tylko tom pierwszy tej pracy w druku. Tom II, obszerniejszy i – jak sam autor się wyraża – ważniejszy, spoczywa w rękopisie. Tak samo zbiór jego „Starożytności pomorskich” nie wyszedł w druku.

Tak pod wpływem prac Ramułta młodzież kaszubska zaczęła wracać na ślady Ceynowy. Widać to najlepiej z rozwoju prób w celu utworzenia pisma literackiego kaszubskiego. Drugi wybitny Kaszuba bowiem, śp. Hieronim Derdowski, zmarły w 1902 [r.] w Ameryce, jak redaktor, w przeciwieństwie do Ceynowy pisarz uzdolniony i poeta, twórca najlepszej epopei kaszubskiej, mianowicie „Pana Czorlińskiego”, wywarł na rozwój piśmiennictwa kaszubskiego fatalny wpływ przez zastosowanie niemożliwej wprost pisowni, z której sam zresztą sobie zdawał najzupełniej sprawę. Jeszcze dzisiaj wpływ ten, przez szeroką popularność jego nielicznych zresztą pism, pokutuje u pisarzy kaszubskich.

Wszakże okazało się, że nieliczna inteligencja kaszubska pod naporem nieprzyjaznych żywiołów swoich i obcych nie zdołała w dobie przedwojennej unieść zapowiadającego się tak pięknie ruchu młodokaszubskiego. A kiedy wybuchła wojna krzewiciele jego rozproszyli się, zawezwani do służby wojskowej w wojsku niemieckim, później gdzie kto z nich stał, żywy brał udział w wywalczeniu wolności dźwigającej się Polsce. – Separatyści! –

Kiedy w Wersalu zastępcy zwycięskich narodów wykreślali Europie nowe granice na podstawie samostanowienia narodów, niestety, nie znalazła się tam upoważniona reprezentacja Kaszubów przy boku delegacji polskiej. Nie istniała bowiem wtenczas żadna instytucja ani żadne zrzeczenie, które by miało prawo wysłać upoważnionych delegatów. „Towarzystwo bowiem Młodokaszubów” oraz „Muzeum Kaszubsko-Pomorskie” w Sopocie siłą rzeczy się rozprężyły.

Jest wielkim pytaniem, czyby przez zjawienie się inteligentnych zastępców Kaszubów było dało się zmienić fatalne wprost wykreślenie granic. Bolesnym raczej jest to, że wiwisekcja organizmu etnicznego kaszubskiego odbyła się bez protestu i żywego odruchu powołanej ku temu inteligencji kaszubskiej. Zdajmy sobie sprawę z tego, że naturalną stolicę Kaszub – Gdańsk – odcięto, że odcięto najżyźniejsze części powiatu wejherowskiego i bytowskiego, zamieszkałe przez niewątpliwą ludność kaszubską. I to w okresie stojącym pod hasłem samostanowienia o sobie ludów. Prostą konsekwencją tego postępowania jest odcięcie Kaszubom źródła tradycji, miejsca poświęconego przez groby spoczywających tam książąt kaszubskich, wspaniałej Oliwy, przydzielonej do terytorium W.M. Gdańska. Może dzisiaj ci, którzy w dobie przedwojennej tak się bali ruchu młodokaszubskiego, jako wyrazu szczepowego poczucia Kaszubów, zastanawia się, gdy w języku dyplomatów jest mowa już nie o „Kaszubach”, ale o „kurytarzu”. Co jest lepiej: mieć jako straż nad morzem żywy organizm wypróbowanych w walce z naporem obcym obrońców, przywiązanych do ziemi i tradycji historycznej, czy jakiś „kurytarz”, rzecz bezduszną, przedmiot, mogący zmieniać pana podług tego, jak się stosunki ułożą?

Wierząc w żywotność szczepu kaszubskiego, jesteśmy przekonani, że zbudzi się i każe umilknąć brzydkiemu wyrazowi „kurytarzowców”. Nie ma bowiem „kurytarza, jest raczej lud, przywiązany do swej ziemi i tradycji, a zarazem czujący się polskim i w Polsce widzącym swą matkę i opiekunkę, jak za czasów ostatniego Mestwina. Lud ten uzyskał wolność przez zwycięstwo idei humanistycznej nad brutalną siłą, a dzisiaj z[e]’ zdziwieniem patrzy na próby uczynienia go przedmiotem targów.

Do takiego postępowania pobudza niemało bierne zachowanie się Kaszubów samych. Porównawszy żywy ruch przedwojenny, którego ogniskami były w Sopocie „Muzeum Kaszubsko-Pomorskie”, „Macierz Kaszubska”, „Towarzystwo Przyjaciół Kaszub”, „Gryf”, a poza tym „Komitet Warszawsko-Sopocki”, mający oficjalnie tylko urządzenie wycieczek na celu, w rzeczywistości jednak ognisko i źródło poczynań narodowych – z dobą powojenną, stwierdzić by należało martwość bezwzględną.

Jedynie w latach [19]21 i [19]22 wychodził przy wydawnictwie „Pomorzanina” w Kościerzynie w dłuższych odstępach „Gryf”.

Niepostrzeżenie niemal przeszła, drukowana w „Gryfie” wówczas źródłowa i gruntowna praca, owoc starannych studiów, obszerna monografia o Ceynowie **Wosia Budzisa**. W „Pomorzu”, dodatku dawniej „Dziennika Gdańskiego”, obok ogólnej treści rzeczy, regularnie drukowały się także prace o Kaszubach, aż do dziś dnia. Na tym atoli koniec. Wobec febrzy dewaluacyjnej, klęski ekonomicznej inteligencji i bogacenia się nieskomplikowanych osobników, którzy na podstawie materialnej przewagi jęli nadawać ton i przewartościowywać po swojemu wartości społeczne i kulturalne, nie stało atmosfery do poczynań poważnych.

W niektórych czeskich pismach brak żywego odruchu u Kaszubów, jakie się spodziewać należało po oswobodzeniu, tłumaczono brakiem orientowania się w nowym położeniu i zanikiem zdolności twórczej przez przedwojenny ucisk niemiecki. Dużo w tym prawdy. Niezawodnie ucisk niemiecki, trwający tyle pokoleń zdołał przytępić siłę życiową Kaszubów. Wąskim tylko korytem wolno jej było płynąć, a kiedy to koryto rozszerzyło się, nie stało siły, by się w szerokich rozlać brzegach. Wąski strumyk życia rodzimego w następstwie zalała do szczytu potężna fala napływu małopolskiego. Nie mogło inaczej być. Konieczności ogólnopaństwowe wymagały tego napływu. Z drugiej strony z taką koniecznością, głęboko uzasadnioną w naturze ludzkiej, musiało przyjść do starcia pomiędzy żywiołem napływowym i tubylczym. Ten ostatni ustąpił na razie na plan drugi i umilkł. Tym się tłumaczy także po części fakt braku żywszego odruchu u Kaszubów po zwinięciu festonów i girland, jakimi witano wojsko polskie. Przeżywamy dziś dobę układania się stosunków pomiędzy obu żywiołami polskimi. Z tej przyczyny kwestia taka drażliwa, ale nie wolno o nią nie potrącić, gdyż Pomorze jest połącją Polski zbyt zagrożoną, ażeby nie nazywać rzeczy po imieniu, gdy rozchodzi się o jej wewnętrzne stosunki. Nawiasem mówiąc, jako szkodliwą i zgoła z błędnych przesłanek wychodzącą metodą ku ułożeniu stosunków uważamy szukanie „winy” po jakiej bądź stronie. Taką „winę” w szerokich kołach przypisują „dzielnicowości” pomorskiej, przedstawiając ją jako brzydki owoc niewoli. Na innym miejscu zamierzamy rozprawić się obszernie z tym objawem. Tu tylko krótko zaznaczamy, że to, co nazywamy „dzielnicowością” jest objawem u wszystkich narodów mniej lub więcej silnie zaznaczonym. U Niemców np. doprowadzono dzielnicowość do stopnia tego, że poszczególne

dzielnice posiadają nawet osobną organizację państwową z udziałem królami i książętami na czele. Nie osłabiało to bynajmniej ich potęgi na zewnątrz podczas zapasów ostatniej wojny. I Polska posiada swoje dzielnice, każdą z charakterystycznym swoim obliczem jako produkt historycznego rozwoju i podłoża etnograficznego.

Nie są więc dzielnice i ich charakter odrębny produktem niewoli, bo istniały za najświetniejszych czasów Rzeczypospolitej. Produktem niewoli natomiast jest ta obawa wszelkich dzielnicowych objawów życia i wprost wschodnim komunizmem ziejąca dążność do zniwelowania wszystkich różnic wśród poszczególnych części narodu.

Na Pomorzu, a szczególnie na Kaszubach „dzielnicowość” tworzy poniekąd zmorę, ciężącą nad życiem społecznym. Póki się tej zmory nie pozbędziemy, nie uderzy życie narodowe u nas szybszym tętnem.

Wydawca

(Wydawca, *Słowo wstępne*, „Gryf. Pismo poświęcone sprawom kaszubsko-pomorskim”, R. 7 (1925), nr 1, s. 1-5)